Staropolska biesiada a literatura

Staropolska biesiada.

Maria Wichowa

Sarmaci wielce cenili sobie życie towarzyskie. Znane jest powszechnie rozmiłowanie dawnych Polaków w ucztach, które były swoistymi ośrodkami organizującymi lokalne społeczeństwo ziemiańskie. Czasem stanowiły jedyne atrakcje towarzyskie w monotonnym życiu szlachty. Co prawda organizowano także polowania, grywano w szachy, ale naczelne miejsce w życiu towarzyskim zajmowało biesiadowanie.

Czym była staropolska biesiada? Wbrew pozorom pojęcie to nie jest całkiem jednoznaczne. Na ogół ten wyraz jest synonimem wystawnego przyjęcia, uczty, bankietu. W staropolszczyźnie istniały jeszcze inne odcienie znaczeniowe. Jeden z nich wskazał Filip Kallimach. Pisarz twierdził, że Grzegorz z Sanoka nie lubił ucztowania z Polakami. (…) Arcybiskup lwowski uważał, że jego rodacy biesiadowali wyłącznie dla dostarczenia przyjemności podniebieniu, on zaś życzyłby sobie, aby na takim zebraniu towarzyskim dominował ton intelektualny. Rzeczywiście w takich okolicznościach Sarmaci odczuwali potrzebę wymiany myśli, toteż wystawnej uczcie towarzyszyła rozrywka umysłowa, konwersacja, czasem tworzenie okolicznościowych wierszyków, doraźne inscenizacje parateatralne. Wszystko to miało sprawić przyjemność, być uciechą dla ucztujących, dodatkową atrakcją spotkania. Zaś Łukasz Górnicki użył wyrazu biesiada w znaczeniu „przednia zabawa”, gdy pisał: *Król miał niemałą biesiadę dworując z tych, którzy się o ten żart gniewali*.. Zatem nie jest to synonim uczty. Raczej jawi się tu aspekt rozrywki,

krotochwili.

Rysunek Maja Berezowska.

(...) Zabytki literackie wskazują na jeszcze jeden odcień

znaczeniowy tego wyrazu. Istnieje satyryczny wiersz Anonima – Protestanta pt. *Biesiada o dobrym gospodarzu*. Sarmaci używali zwrotu *biesiada o*, który w tym wypadku oznaczał rozmowę towarzyską, żartobliwą, żart, rozrywkę, pogawędkę, dysputę. Zatem przytoczony tytuł jest już czytelny, ale nasuwa jeszcze jedną refleksję. Mianowicie rodzi się podejrzenie, że wyraz biesiada wolno traktować tak jak określenie: waleta, wotum, mesjada itd. To stanowisko da się wesprzeć świadectwem epoki. Otóż pewien pamiętnikarz staropolski, niejaki Paszkowski pisał o hierarchii gatunków literackich i tematów stawiając fraszki, pieśni obok biesiad, apelując: *„Czytelniku (...), a to uważaj, że dziś świat abo raczej ludzie na nim tak się barzo powikłali, że wolą Fraszki, Fronce, Biesiady, Pieśni wszeteczne, Sowizrzały, Marchołty kupować niżeli co poważnego”*. Zatem owe „Biesiady” były niepoważne, zapowiadały czy gwarantowały łatwą rozrywkę. Zapewne były to obrazki z życia towarzyskiego, jak wymieniony utwór Anonima – Protestanta, sceny zabawne, dostarczające powodów do śmiechu. Dobrze było, gdy je czytał zgromadzonym „człowiek biesiadny”, obdarzony licznymi przymiotami towarzyskimi, dobry kpiarz, gawędziarz, posiadający łatwość prowadzenia konwersacji.

Temat biesiady, opisy uczty pojawiały się bardzo często na kartach literatury staropolskiej. Może warto przypomnieć niektóre dzieła. Listę otwiera wiersz Słoty *O zachowaniu się przy stole*, umieścić na niej wypada wspomnianą biografię Grzegorza

z Sanoka pióra Kallimacha, liczne utwory poezji renesansowej z *Pieśniami* i *Fraszkami* czarnoleskimi włącznie i wyakcentować istnienie *Biesiady o dobrym gospodarzu* Anonima Protestanta, wiersza zasługującego na uwagę badacza, wskazać bardzo liczne reprezentowaną poezję ziemiańską, uwzględniającą temat uczty, a więc choćby H. Morsztyna *Dobrą myśl ochotnego gospodarza*, O. Karmanowskiego *Wesele towarzyskie*, S. Mińskiego *Żywot ziemiański*, S. Słupskiego *Zabawy orackie* i wiele innych. To poetyckie obrazki pokazujące obraz ziemiańskiej szczęśliwości ze szczegółami z jej życia wziętymi. Kapitalnym źródłem wiedzy o biesiadach Sarmatów są pamiętniki, choćby J. Ch. Paska czy K. Zawiszy.

Pełny opis uczty, od przyjazdu gości do zakończenia zawiera wiersz Anonima – Protestanta. Zasługuje on na uwagę jako utwór „nietypowy", tzn. w powodzi zachwytów szlacheckich autorów ideologią życia „na wsi spokojnej" jest odmienny, względem ziemiańskiej idylli nastawiony krytycznie. Krótko mówiąc mamy do czynienia z satyrą na sarmacką biesiadę.

Utwór ma ciekawą kompozycję. Poeta chętnie posługuje się mową pozornie niezależną i obficie cytuje wypowiedzi gospodarza biesiady, który za zachowaniem ogólnie przyjętego ceremoniału oczekuje przybycia gości. A że mamy do czynienia z satyrą, to przykładamy właściwą miarę do wyznania właściciela dworku: *Samym się sobą w tym dworzyszczu brzydzę*. Jednak z

pewnością jest tu echo obyczajowości szlacheckiej, nakazującej gościowi „nieba przychylić”, byle było mu dobrze u gospodarzy. Trzeba pamiętać, że gościnność nakazywała panu domu wielkie staranie o wygodę odwiedzających, a uchybienie w tym zakresie kompromitowało pod względem towarzyskim.

Staropolska „nauka o grzeczności” wielkie obowiązki nakładała na przyjmującego odwiedzających. Nakazywała mu okazywać radość z przyjazdu gości, serdeczność, życzliwość, opiekuńczość. Był zwyczaj obfitego karmienia, obdarowywawnia, czynienia tysiąca uprzejmości. Przysłowie „gość w dom, Bóg w dom” jest kwintesencją tego zjawiska.

Autor przytacza wyznanie gospodarza uszczęśliwionego przyjazdem gości, a następnie referuje jego ostatnie, pośpiesznie wydawane zarządzenia, aby dbać o ciepło w mieszkaniu, aby sprawnie i szybko przyrządzić poczęstunek, nakryć do stołu, przygotować miejsce i pokarm dla przyjezdnych koni, a nawet omieść śliskie schody, dbając o bezpieczeństwo przyjezdnych. „Cytuje” też słowa powitania, bardzo znamienne dla staropolskiej gościnności.

> Witajcież, moi łaskawi panowie,
>
> Ktorych ja zawsze mile oczekiwam,

> A stąd niemałej radości używam
>
> Bo kiedy już was, panów swych nie widzę,
>
> Samym się sobą w tym dzworzyszczu brzydzę,
>
> Pójdźmy do izby, niż będzie gotowo,
>
> A rzeczcie sobie jakie dobre słowo.
>
> (w.: 30 i n.)

Z zacytowanego fragmentu wynika, iż staropolska gościnność wymagała bardzo wiele od gospodarza, jeśli chciał uchodzić za człowieka znającego się na grzeczności. Otóż pan domu musiał zapewnić, że przyjezdni byli mile oczekiwani, sprawili mu swym przybyciem wiele radości, że podczas przyjęcia goście mają we władzy gospodarza, który wszelkimi znanymi sobie sposobami zabiega o zapewnienie im wygód i przyjemności, różnych rozrywek, dobrej atmosfery wbrew oczekiwaniom czytelnika satyry. (...) Gospodarz, całkowicie skoncentrowany jest na zapewnieniu gościom wszelkich przyjemności i atrakcji, częstuje trunkami, każdego według jego upodobań:

> Są też i księgi, jeśli kto chce czytać,

> Jest i kałamarz, kto ma pozew pisać,
>
> (…)
>
> Jest kreda: kto chce, niech ściany maluje;
>
> Niech to wątpienia nie czyni nikomu:
>
> Wszystkim waszmościom radem w swoim domu.
>
> (w.: 41 i n)

Rysunek Maja Berezowska.

Zaproponowane rozrywki były chętnie akceptowane (jedni się do kredy rzucili, drudzy w pozwy uderzyli), wiele rymów na ścianach uwieczniono, szlacheckie krasomówstwo prezentowane było w układanych pozwach, natomiast nic autor nie pisze o tym,

czy znaleźli się miłośnicy czytania ksiąg. (…) Zapewne też opowiadano żarty, anegdoty (pieśni, wygłaszano zabawne przemówienia. Pamiętnikarze podają, że biesiadom często towarzyszyły polowania, gry w szachy, kuligi itp. K. Zawisza: *1695: W Berdyczowie stanąłem*).

Należało umyć ręce. Wbrew pozorom, wzmianka o tym zwyczaju nie stanowi chłodnej relacji „o zachowaniu się przy stole" lecz jest jego krytyką. W czasach Anonima Protestanta uważano mycie rąk przed posiłkiem za przesadę. Zwyczaj ten przybył z zagranicy i nie łatwo zakorzeniał się przy sarmackich biesiadach. Zatem miało być na opisywanym przyjęciu niezwykle wytwornie, gospodarz nie uchybił żadnemu ze swych obowiązków, znał i stosował dworne obyczaje. Goście również. W oczekiwaniu na podanie mis panowie dystyngowanie gładzili brody, wszyscy biesiadnicy dbali o nienaganne maniery. Zdaje się, że to „dworstwo obyczajów" było przestrzegane tylko na początku przyjęcia. Do ceremoniału należało podanie wilkoma, pucharu, „którym nowego gościa witano, a ten go całkiem spełnić musiał". Kielich ten bywał wielkich rozmiarów, czasem mieścił garniec napoju. Podobne obyczaje panowały w Rzeczypospolitej Babińskiej. Burgrabia tego wesołego towarzystwa podawał kandydatowi na obywatela Babina wilkom, który trzeba było wychylić do końca. Zdaje się, że obyczaj szanowano, ale nie budził entuzjazmu spełniających toast tym pucharem, o czym świadczy fraszka Kochanowskiego:

> Skarżysz się, że cię wilkom ktoś wczora pić musił
>
> Który cię wilk chrzypotą o włos nie zadusił,
>
> Ale się dobrze skarżysz, wszak to pospolita
>
> Wilkowi, że za gardło każde bydlę chwyta.

Spełniono wiele innych pucharów i toastów. Grzeczność nakazywała, aby kierowano je do gospodarza, z którym „przepijano”. Sporo uwagi poświęcił „nalewaniu i przepijaniu” H. Morsztyn w *Dobrej myśli* konkludując „Wszyscy dziś podpijemy sobie”.

W analizowanym wierszu Anonima Protestanta:

> Jednemu zatem wilkom przyniesiono,
>
> Ale iż prosił zaś odpuszczono.
>
> Bo tego wszystkim gospodarz pozwolił:
>
> Pij, co kto raczysz!

(…) Anonim Protestant nie zamieścił w *Biesiadzie o dobrym gospodarzu* opisu uczty, podawanych napojów i potraw, a tego rodzaju relacje pojawiały się w staropolskiej poezji ideałów ziemiańskich. Olbrycht Karmanowski w wierszu *Wesele towarzyskie* przedstawił dość dokładnie przyjęcie weselne zaś mniej szczegółowo podawane tam potrawy, zwrócił też uwagę na ceremoniał weselny.

> A ty, krajczy wprzód mięso postaw do rosołu!
>
> Potem niecha z korzeniem co ciepłego dają:
>
> Są kuny, jest zwierzyna, i flaki być mają.
>
> (w.: 18 i n.)

Rysunek Maja Berezowska.

W „drugim noszeniu mało było „warzystego, więcej pieczystego”. Zatem dość pobieżnie poeta zainteresował się tym, co zawierały misy i puchary weselne, bardziej skupił uwagę na przebiegu uroczystości i związanych z nią obrzędach. Wszystko to

zaprawione jest lekką ironią.

Natomiast prawdziwą ucztę dla podniebienia szczegółowo zrelacjonował Hieronim Morsztyn w wierszu *Dobra myśl ochotnego gospodarza*. Kurczęta, gęś, kapłony, kura w żółtej jusze, a druga „słodziusieńko z piotruszką usmażona”, „kąsek borowej zwierzyny”, torty, pasztety z kreplami, kołacze z cukrem, z rodzynkami, gorzałeczka, wino, mięso wszelkie, ryby: łosoś, lipienie, rosła szczuka (szczupak), cielęciny sztyka, bażant, sałata z ogórkamu (choć w tym szlachta mniej gustowała), miski z kiełbasami, przypiekane małdrzycki, miód w domu sycony. Przy tak zastawionym stole brać szlachecka „rześko piła”. Wszystkie podane przez Morsztyna szczegóły miały uzmysłowić czytelnikowi, jakich rozkoszy dostarcza ziemianinowi przebywanie w wiejskiej Arkadii, jak błogo i wesoło płynie życie, jak urozmaicone i pożądane są spotkania towarzyskie, ile wtedy zakosztować można rozkoszy podniebienia. Produktów do sporządzenia opisanych przysmaków dostarcza dobrze prowadzone gospodarstwo ziemiańskie. (…)

Rysunek Maja Berezowska.

Oddajmy głos pamiętnikarzowi, który był wielkim panem, należał do elity towarzyskiej, pijał z samym królem. Mowa o Krzysztofie Zawiszy, wojewodzie mińskim, żyjącym w latach 1666 – 1721.

> 1697 29 XII s. 52 [Król] w Sławkowie traktował senatorów, i z innymi i z nami stanu rycerskiego napił się do woli. Był tam od JP Lubomirskiego, marszałka nadwornego koronnego, ambasador JP Pborski, starosta liwski, z przeprosinami od pana posłany, który napiwszy się różnie i nieprzystojnie występował, za co był konfundowany.

Innym razem pamiętnikarz pisał o swoich imieninach:

> 1698, lipiec
>
> 25 na św. Krzysztof hojnie traktowałem: był u mnie JP wojewoda miński, który mię dobrze wiązał; była okolica wszystka. Ten dzień na wielkiem pijaństwie odprawiliśmy.

A tak oto Zawisza relacjonował atmosferę zabawy karnawałowej w 1699 r.:

> 24 I
>
> Zapusty odprawiłem u siebie w Rohotnej w kompanii arcydobrej (..). Dziwnie hulaliśmy wesoło, żartowali, pili niezmiernie, tańcowali do upaści i nóg bolenia; jeździliśmy

> po nocy kulika itd. We środę goście późno bardzo rozjechali się (…). Po tych dniach całe dwa dni leżałem.

Nawet król był zmuszony przyjąć obyczaj swoich sarmackich poddanych:

> 19 czerwca 1699
>
> z królem na pokoju upiłem się do sytości, wino wprzódy, potem gorzałkę pijąc, czyli dubl (double) anyż, któregośmy z królem po razy pięć napili [się].

Wojewoda miński nie uznałby za godnego partnera do kielicha zacnego Piotra Rozjusza, wstrzemięźliwego doktora Hiszpana z fraszki Kochanowskiego, który chciałby poprzestać na jednej szklanicy wina, ale weseli kompani nakłonili go do wychylenia dziewięciu, po których „mózg się mu zmącił”. (…)

Rysunek Maja Berezowska.

Czasem biesiadę urozmaicała maskarada. Pisał o tym mi. im. Zawisza:

> 25 XII 1694
>
> Na Boże Narodzenie byliśmy u JP cześnika w Indurze; był JP strażnik, JP Massalski, chorążyc grodzieński itd. Dni i nocy na biesiadach w miłej konwersacyi trawiliśmy. Tamże i sceny różne wyprawowano, między któremi najlepiej swoją udał p. Bury, pokojowy JP strażnika, ubrany po białogłowsku, mający na stronie osobę damy lubieżnej; udał także swoją scenę i p. Blinstrup, także pokojowy JP strażnika ubrany za cygana: tenże potem służący niby semikowemu szlachcicowi panu Trzeciakowi.

Jak wynika z opisu był to rodzaj widowiska ponad teatralnego, forma zabawy, w której brali żywy udział zarówno „aktorzy” jak i „widzowie” i gdzie trudno wskazać granicę między „nadawcą” i „odbiorcą” „programu rozrywkowego”. Forma rozrywki nie wychodzącej poza ściśle określoną społeczność biesiadników, występ jednorazowy, związany z konkretną sytuacją towarzyską, w której zaistniał. Zapewne w takich momentach mógł w pełni wykorzystać swe talenty człowiek biesiadny. (…)

> Gospodarz baczny, mając to na pieczy,
>
> Aby wżdy takie zawiedziono rzeczy,

> Ku złemu końcu tak nie przychodzili,
>
> Zwłaszcza gdy starszy tej roty nie bili,
>
> Koło nich chodząc, tak tego przestrzegał.
>
> By się ten dalej ogień nie zażegał.
>
> Cudnymi często słowy napomniał,
>
> By w domu jego nikt nic nie poczynał,
>
> Co by tuż przy nim komu szkodzić miało,
>
> Mieniąc, że by go to boleć miało.
>
> (w.: 219 i n.)

(...) Autor *Biesiady...* doskonale znał rzemiosło satyryka. Współczesne mu poetyki (Scaliger, Pontanus) dostarczały niezbędnej wiedzy o tym gatunku, a wspierała je owocnie praktyka pisarza. Refleksja teoretyczna o satyrze pojawiła się w Polsce w XVII w. Łukasz Opaliński istotę tego gatunku wyjaśnił następującymi słowami:

> Jeżeli zaś daje
>
> Słuszną naganę albo obyczaje
>
> Ostrą satyrą sądzi i strofuje,
>
> Przymawia albo drwi, szydzi, żartuje,
>
> To tak w lat czyni, tak piórem maluje,
>
> Że prawdziwego nic się nie znajduje.
>
> (w. 147 i n.)

(…) U Kitowicza, Paska, Rzewuskiego zapoznać się można z rytuałem biesiadnym XVII i XVIII w., w którym szacunkiem darzono „tęgie głowy”, nadzwyczaj wytrzymałych pijaków, bijących rekordy spożycia trunków, z uznaniem pisano o pijackich figlach, z zainteresowaniem słuchano opowieści o tym, co też się działo na sławnych biesiadach, choćby u księcia Karola Radziwiłła „Panie Kochanku”. A miały miejsce ekscesy tak zdumiewające, że nawet satyryczna wyobraźnia Anonima Protestanta nie byłaby w stanie takich scen wykreować, w wieku XVI, kiedy to biesiadowali „poćciwi” sarmaci.

Sarbiewski – pierwszy prawdziwie europejski poeta

Romuald Mieczkowski

Litwa i Polska są członkami Wspólnoty Europejskiej. Czy jednak dopiero w maju 2004 roku znaleźliśmy się w Europie? Co stanowi naszą największą wartość w dobie historycznego otwarcia się granic i nowych możliwości? – te kwestie wciąż godne są rozważenia.

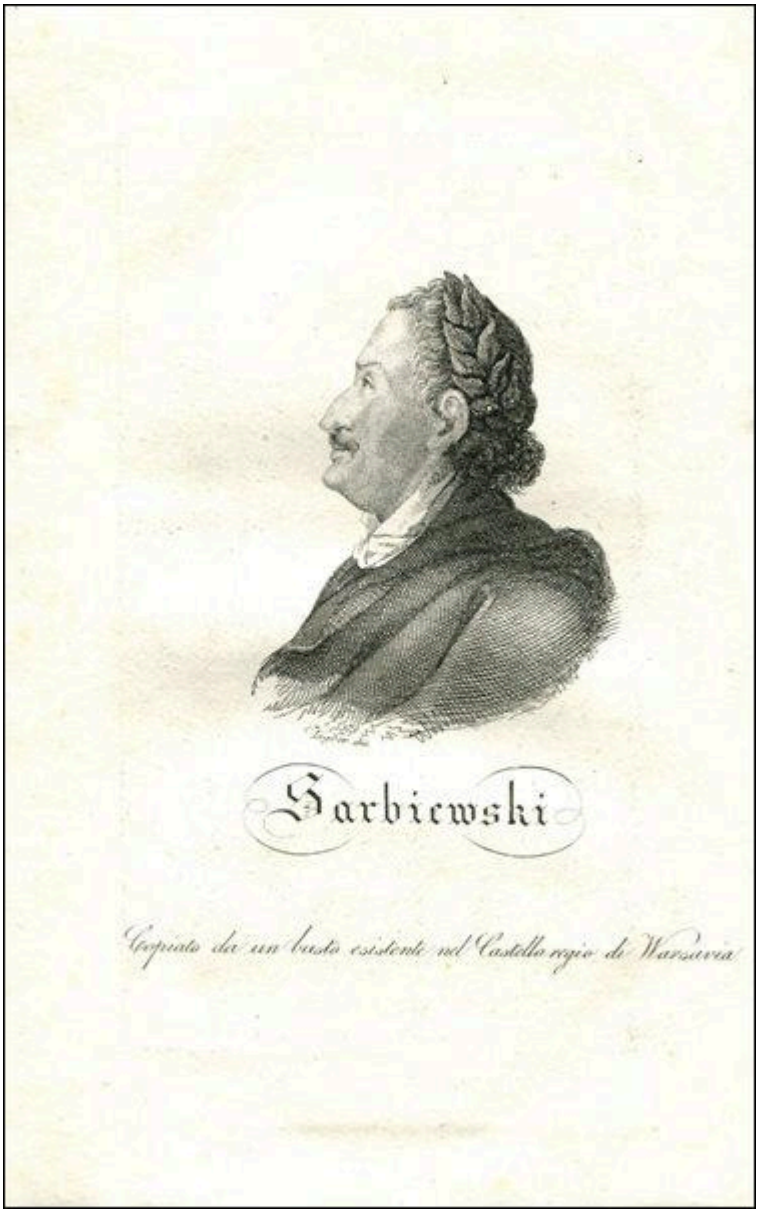

Dowodem tego, że nie dopiero teraz, lecz znacznie wcześniej nasi ludzie, przedstawiciele nauki i sztuki, byli znani w krajach Europy Zachodniej jest osoba Macieja Kazimierza Sarbiewskiego, urodzonego w 1595 roku na Mazowszu, w Sarbiewie niedaleko Płońska i zmarłego w 1640 w Warszawie, poety i teoretyka literatury, najpopularniejszego przed Sienkiewiczem autora polskiego. Uczył się w kolegium jezuickim w Pułtusku, w 1612 roku wstąpił do nowicjatu Towarzystwa

Jezusowego w Wilnie, potem studiował w Collegium SJ Braniewie, wykładał jako magister poetyki i syntaksy (składni) w kolegiach jezuickich w Krożach (Kražiai) na Żmudzi i jako wykładowca retoryki w Połocku, następnie studiował w Akademii Wileńskiej teologię. Dalsze studia – w Rzymie i Collegium Germanum.

Debiutował w roku 1619. Jego twórczość, pisana po łacinie (co wówczas niejako odpowiadało dzisiejszemu statusowi języka angielskiego w międzynarodowym komunikowaniu się) była znana daleko poza granicami Rzeczpospolitej Obojga Narodów. Wiersze jezuity Sarbieviusa czy Casimire o Matce Boskiej Trockiej (*Cztery mile Najświętszej Panny, czyli publiczna uroczysta procesja do kościoła Najświętszej Panny w Trokach*), napisane w Wilnie, wydane zostały w Antwerpii, kiedy ich autor przebywał we Włoszech, w Rzymie. W 1623 roku podbił swą twórczością Wieczne Miasto, dostał złoty medalion i został uwieńczony poetyckim wieńcem laurowym przez papieża Urbana VII, który jako humanista i sam poeta, należał do wielbicieli Sarbiewskiego. W 1625 roku jego pieśni zostały wydane w Kolonii. Sporo utworów poświęcił Wielkiemu Księstwu Litewskiemu i jego ludziom, Wilnu poświęcił odę. Był przywiązany do tej Ziemi, od niego można wywodzić dzisiejsze pojęcie „Małej Ojczyzny”. Do wielu wierszy Sarbiewskiego dorabiano melodie.

Po powrocie, w 1626 roku, podjął pracę w Collegium SJ w Połocku, zaś w 1628 powrócił do Wilna, gdzie prowadził wykłady z zakresu filozofii i teologii, w tymże roku ukazuje się jego *Lyricorum*, zaś po dwóch latach w Antwerpii, z późniejszym wznowieniem. Był świetnie wykształcony, znał prócz łaciny dobrze włoski, francuski, grekę, grał na wielu instrumentach – na klawesynie, cytrze, harfie…

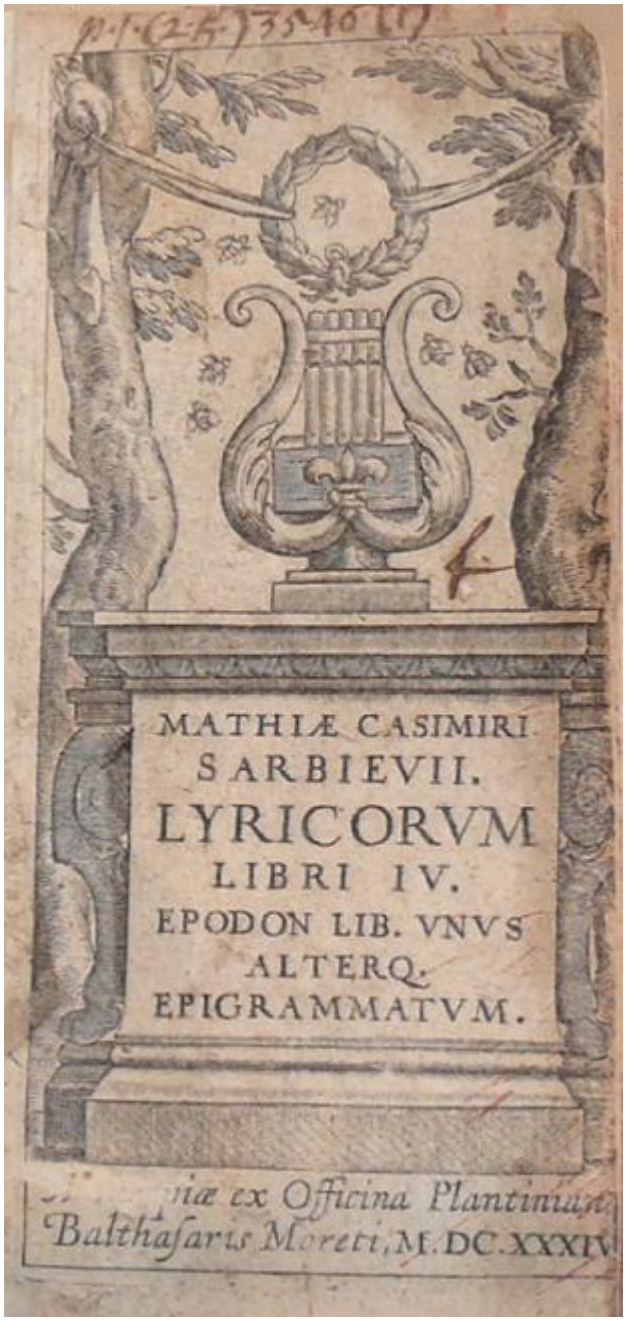

Zyskał sławę i przydomek Horacego Chrześcijaństwa i Horacego Sarmackiego, a to dzięki mistrzowskiemu opanowaniu formy horacjańskiej, głównie w odach i epigramach, dzięki której w poezji przedstawiał swą wizję świata (*Lyricorum libri IV*, 1632, z winietą zaprojektowaną przez samego Rubensa, miały około sześćdziesiąt wydań w różnych krajach Europy, były przekładane i naśladowane w Niderlandach, Anglii i Francji!). Był najbardziej "barokowym" przedstawicielem naszej literatury na świecie.

W latach 1633-1655 pełnił obowiązki dziekana Wydziału Filozofii i Teologii Akademii Wileńskiej, tutaj otrzymał doktorat. Od 1635 roku – nadworny kaznodzieja Władysława IV.

Sarbievius w swych pracach teoretycznoliterackich sformułował program literatury baroku – z uwzględnieniem piękna przyrody i

codziennego bytu z biblijnymi wątkami (*De perfecta poesi – O poezji doskonałej, w zbiorze Wykłady z poetyki, Poemata omnia*). Po raz pierwszy jego twórczość szerzej zaistniała po polsku w *Przekładach polsko-łacińskich epoki Zygmuntowskiej* (t. 4-5, 1851). Do poezji Sarbiewskiego nawiązywał Adam Mickiewicz – takie paralele można znaleźć bardzo często w Panu Tadeuszu, cenił go Władysław Syrokomla, który pisał:

> W takiej chwili, kiedy sumiennie mówiąc, nie mieliśmy i nie mogliśmy mieć w kraju ani jednego prawdziwego poety, zagrzmiał z Rzymu po Europie głos łacińskiej pieśni Polaka i jezuity Sarbiewskiego.

Zachwycał się nim Józef Ignacy Kraszewski. Ta niezwykle barwna postać jest wciąż mało znana i potrzebuje znaczniejszego upowszechnienia. Tym bardziej w dobie obecnej, gdy mówimy o związkach z kulturą europejską.

> (…) poezja Sarbiewskiego dokonuje rzeczy niezwykłej: podkreślając zmysłowość świata, zarazem – wyzwala nas od niej, więcej: wyzwala nas od lęku przed śmiercią. Poeta nie twierdzi, że śmierć nie jest dramatem, on tylko pokazuje, że można go zniwelować, gdy odrzucimy strach, a podniesiemy na drugą stronę swą tęsknotę do piękna i prawdy

– napisał wybitny znawca twórczości Sarbiewskiego, prof. Jakub Zdzisław Lichański we wstępie do *Poezji wybranych* (1986).

W innym miejscu (w *Nauce z poezji Macieja Kazimierza Sarbiewskiego SJ,* 1995) czytamy piękne stwierdzenie tegoż autora:

> Poezja Sarbiewskiego, mimo że oddzielają nas od niej dwie bariery: czasu i języka, jest dla nas bardzo ważna. Przede wszystkim przypomina o wartościach, które są fundamentem kultury europejskiej. Tkwią one nie tylko w antyku i chrześcijaństwie, ale i w tradycjach narodowych. Musimy do nich stale sięgać; muszą one być dla nas siłą tworzącą; budującą przyszłość.

Natomiast noblista – Czesław Miłosz w „Historii literatury polskiej do roku 1939” stwierdza:

> Sarbiewski doprowadził mającą długą tradycję poezję łacińską w Polsce do perfekcji i aż do dziś żaden poeta polski nie zyskał takiej sławy za granicą, jak Sarbiewski za życia i w okresie paru dziesięcioleci bezpośrednio po śmierci.

Profesor z innej epoki

Joanna Sokołowska-Gwizdka

Jerzy Starnawski ur. 22 lutego 1922 r., zm. 9 listopada 2012 r.

Wspomnienie w czwartą rocznicę śmierci

Profesor Jerzy Starnawski

Profesor to mój mistrz i nauczyciel. Miał wielki wpływ na to, kim teraz jestem i czym się zajmuję. Był naukowcem o fenomenalnej pamięci, perfekcyjnie opanowanym warsztacie literaturoznawczym i wielkiej miłości do literatury polskiej. Przekazał mi zobowiązanie wobec polskiej kultury.

Można o nim opowiadać anegdoty, bo w realnym życiu był czasami nieobecny, ale jego wkład w badania nad polską literaturą jest ogromny, a ilość napisanych prac niebywała.

Pamiętam mój pierwszy wykład na polonistyce na Uniwersytecie Łódzkim. Prowadził go prof. Jerzy Starnawski – opiekun naszego roku. Podczas wykładu narzekał, że młodzież teraz nie zna greki i łaciny. Zobowiązywał nas, żeby braki licealne nadrabiać, bo jacy z nas będą humaniści, skoro nie znamy języków klasycznych.

Wykładał historię literatury staropolskiej. Naszym podstawowym podręcznikiem miał być tzw. „Chrzan", czyli podręcznik Ignacego Chrzanowskiego „Historia literatury niepodległej Polski (965-1795)". Podręcznik ten mieliśmy uzupełnić nowszymi opracowaniami (Jerzego Ziomka – „Renesans", Czesława Hernasa – „Barok"). Mówił, że wprawdzie podręcznik Chrzanowskiego ma wady, ale został napisany, gdy Polska była pod zaborami, więc niesie ze sobą wielki ładunek emocjonalny i patriotyczny. Wiedzę można zawsze uzupełnić, a miłość do literatury to bagaż na całe życie.

Na egzamin z literatury staropolskiej na pierwszym roku czekałam przed salą egzaminacyjną przez trzy dni. Od rana do wieczora. Profesor był tak dokładny i tak długo każdego przepytywał, że kolejka niewiele się posuwała. A ja bylam dopiero na „s”. Co jakiś czas ktoś wychodził i opowiadał jak wyglądał egzamin. Profesor strofował za sformułowania – na bazie czegoś, w oparciu o coś. – To jest język ekonomii, a nie literatury – mówił zdegustowany. – I źle się kojarzy z „bazą i nadbudową” z filozofii marksistowsko-leninowskiej.

Moje odpowiedzi na egzaminie mu się podobały. Czułam, że sprawdzał nie tylko wiedzę, ale i zrozumienie wagi, jaką jest dbanie o polską tradycję literacką. Mimo, że dobrze odpowiadałam, dostałam czwórkę z egzaminu. Na piątkę umie profesor, student najwyżej na czwórkę – to była zasada „Starnaviusa”, jak na niego mówiliśmy.

Na wykład nie wolno bylo przyjść z kurtką w ręku, czy w płaszczu, nie wolno się było też spóźnić. Profesor rygorystycznie przestrzegał, szacunku dla wykładowcy. Studenci też się starali szanować jego wymagania.

To były czasy, że czuło się duży respekt przed profesorem i nie kwestionowało się jego decyzji, czy zwyczajów.

Profesor Starnawski twierdził, że niezwykle użytecznym

przedmiotem w badaniach naukowych jest – pudełko do butów. Do rozmiaru pudełka docina się fiszki i alfabetycznie układa bibliografię. Jeśli trafi się na informację, która musi znaleźć się w naszej pracy, łatwo ją dodać, bez konieczności przepisywania całej bibliografii. W czasach komputerów pewnie trudno sobie wyobrazić, że wiele rzeczy robiło się na „piechotę”.

Gdy przyszedł czas pisania pracy magisterskiej uparłam się na swój temat „Dzieje teatru zamkowego w Łańcucie”. Związane to było z długą historią. Napisałam list do pani kustosz Powozowni Zamkowej w Łańcucie, Teresy Żurawskiej, z prośbą o bibliografię, kiedy miałam dziesięć lat. Od tej pory zaczęła się korespondencja z nieocenioną panią Teresą, a moja wiedza na temat rodziny Potockich i dziejów zamku wciąż się powiększała. Pracy magisterskiej na taki temat nikt nie napisał, byłaby to praca pionierska. Pani Teresa mnie zachęcała, – Joasiu przyjeżdżaj, pokój gościnny w zamku na ciebie czeka.

Niestety, nie mogłam znaleźć promotora. Profesorowie, do których się zgłaszałam mówili, że nie są specjalistami, bo to temat z historii teatru, a nie literatury, czy że powinnam się specjalizować w jednej epoce, a nie pisać pracę przekrojową. Po którejś odmowie siedziałam zmartwiona na korytarzu i widzę biegnącego przez korytarz profesora Starnawskiego, z ręcznikiem i mydełkiem w ręku. – A ty dziecko, masz już promotora? – dźwięcznie zapytał. – Opowiedziałam więc mu o

mojej przygodzie z Łańcutem i podzieliłam się rozterkami. Zaprosił mnie do gabinetu. – To teraz już masz promotora – oznajmił. Profesor uważał, że jeśli student ma jasno określone zainteresowania, nie należy ich ograniczać, a wręcz przeciwnie, rozwijać.

Nie myślałam wtedy, że to będzie początek przygody naukowej, i że zwiążę się z Katedrą Literatury Staropolskiej na długi czas. Przed obroną pracy magisterskiej powiedział, żebym się nie denerwowała, bo to ja jestem najwiekszą specjalistką w tym temacie. Następnego dnia po obronie, profesor zaprosił mnie do swojego gabinetu o wczesnorannej porze, wyjął stertę prac magisterskich i doktorskich, posadził mnie przy biurku w swoim gabinecie i polecił, żebym się zastanowiła nad tematem doktoratu. Byłam zaskoczona, o doktoracie nie myślałam. Zaproponował mi też asystenturę w jego Katedrze, jak się znajdzie etat. Znalazł się po roku i zaczęłam pracować w Katedrze Literatury Staropolskiej Uniwersytetu Łódzkiego.

Profesor miał zwyczaj zapisywania różnych instrukcji na skrawkach papieru, odwrocie biletów tramwajowych, tylnej stronie maszynopisu, gdzie czcionka przebijała na drugą stronę. Uważał, że szkoda lasów, że papier trzeba oszczędzać. Teraz łapię się na tym, że też tak robię, wykorzystuję każdą wolną część papieru, na robienie notatek.

Nie marnował też czasu, zawsze coś czytał, albo notował. Nawet w kolejce do życzeń ślubnych czytał poezję Mikołaja Sępa-Szarzyńskiego.

Kiedyś przyszłam do niego z listem Franciszka Dzierżykraj-Morawskiego – literata i ministra wojny z okresu Powstania Listopadowego, do mojej prapraprababci Faustyny Sokołowskiej, wdowy po byłym oficerze Pawle Sokołowskim. List ten był w zbiorach rodzinnych. Profesor sprawdził w Nowym Korbucie i w Estreicherze, że taki rękopis nie jest skatalogowany. Potem skonsultował się z grafologiem, czy podpis jest oryginalny. Był oryginalny. Dostałam więc zadanie napisać artykuł na temat tego rękopisu. Miałam sprawdzić daty urodzin i śmierci wszystkich osób wymienionych w liście i napisać charakterystykę tych osób. Jeździłam po parafiach, sprawdzałam. Miałam motywację rodzinną, a jednocześnie uczyłam się warsztatu naukowego w opracowaniu dokumentu epistolograficznego. Wysłałam ten artykuł i kopię listu do potomków Franciszka Dzierżykraj-Morawskiego w Montrealu. Ucieszyli się, powiedzieli, że nie mają z swoich zbiorach ani oryginału, ani kopii autografu słynnego przodka.

Profesor Starnawski wysyłał mnie na różne konferencje naukowe, nawet jak nie miałam przygotowanego referatu, żebym uczyła się słuchając najlepszych. Tak poznałam słynnych profesorów Aleksandra Gieysztora, Janusza Tazbira czy Tadeusza

Ulewicza.

Pamiętam wizytę na naszym uniwersytecie profesora Bernharda Kytzlera z Berlina. Był on bardzo znanym na świecie specjalistą od literatury klasycznej, a do tego poliglotą. Ja dostałam zadanie, aby się nim zajmować, odebrać z lotniska i zapewnić program w ciągu trzech dni. Pokazałam mu Łódź. Profesor Kytzler był bardzo dociekliwy prosił, żebym mu tłumaczyła nazwy ulic, np. co to był Manifest PKWN, czy co oznacza data 22 lipca. Jak się chciałam poddać, ze względu na braki w słownictwie niemieckim, profesor nie odpuszczał, pytał się w inny sposób, korzystając z dużej gamy skojarzeń. Miał niezwykłą umiejętność dociekania do sedna.

Aby zapewnić atrakcje profesorowi Kytzlerowi, wymyśliłam wycieczkę do Nieborowa. Pojechaliśmy samochodem z moim tatą. Tata, konstruktor maszyn włókienniczych, uczył się języka chińskiego. Jeździł wtedy do Chin, aby w Azji wprowadzać w życie swoje wynalazki. Wiedząc, że gość zna różne języki, w tym chiński, powiedział kilka zdań po chińsku. Profesor odpowiedział płynnym chińskim. Zauważył, że tata mówi po kantońsku.

Po czasie prof, Starnawski powiedział mi, że przydzielił mi zadanie zajmowania się gościem z zagranicy, abym poznała ludzi ze świata, ćwiczyła język i poradziła sobie sama w kontakcie z ciekawym naukowcem.

W pamięci mam wizytę w ośrodku, gdzie prof. Starnawski odbywał rekonwalescencję po przebytym zawale. Profesor mówił wtedy, że czuje się jak rozbita szklanka. Na szczęście żył jeszcze wiele, wiele lat. Miał w sobie niebywałą siłę.

O profesorze Jerzym Starnawskim można by długo opowiadać. Był niezwykle ważną postacią w świecie nauki, ale przede wszystkim był wielkim człowiekiem, którego się nie zapomni.

Profesor Jerzy Starnawski – mój Mistrz

Profesor Jerzy Starnawski (po prawej).

Maria Wichowa

Zarys biografii naukowej

Jerzy Starnawski urodził się w Guzówce (pow. Krasnystaw) dn. 27 lutego 1922 roku, jako syn Tadeusza i Marii z Kuczyńskich. W roku 1931 jego rodzina przeniosła się do Lublina. Uczył się w Gimnazjum i Liceum im. Stefana Batorego, gdzie w roku 1939 zdał maturę. Przez trzy lata (1933-1936) był uczniem wybitnego polonisty, dra Ludwika Kamykowskiego. *„On mnie uczynił polonistą”* – powiedział po latach Profesor w rozmowie z Marią

Bokszczanin („Polonistyka” 1990, nr 10). Odebrał wychowanie patriotyczne. Po wybuchu II wojny światowej, jako żołnierz XIX Dywizji Piechoty uczestniczył w obronie Grodna, następnie został internowany na Litwie i miał być wywieziony w głąb Rosji. Jednak zbiegł z obozu i przez czas jakiś mieszkał w Wilnie. Przy próbie przedostania się do Lublina wpadł w ręce niemieckie. Był więziony razem z jeńcami radzieckimi. Przebywał w obozach Witzendorf, Zeven i Sandbostel. W kwietniu 1944 roku powrócił do Lublina. Pod koniec okupacji działał w tajnym nauczaniu, redagował pismo „W Ogniu Walki”, które następnie zmieniło tytuł na „Jestem Polakiem”.

Jerzy Starnawski

Studiował polonistykę w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, w latach 1944-1948. Magisterium otrzymał na podstawie pracy *Tragizm w dziełach Karola Huberta Rostworowskiego.* Jego mistrzem był Juliusz Kleiner. Jerzy Starnawski w rok po egzaminie magisterskim doktoryzował się. W roku 1950 niedawno wypromowany doktor podjął pracę w KUL, gdzie był zatrudniony do roku 1964. Najpierw zajmował stanowisko starszego asystenta, od roku 1956, i od roku 1958 docenta. W roku 1964 przeniósł się na Uniwersytet Łódzki, gdzie pracował aż do przejścia na emeryturę w roku 1992 jako kierownik

Katedry Literatury Staropolskiej i Nauk Pomocniczych. W UŁ najpierw był zatrudniony na stanowisku docenta, od roku 1974 profesora nadzwyczajnego a od roku 1981 profesora zwyczajnego. W UŁ stworzył najpierw Zakład od 1981 przemieniony w Katedrę. Równolegle w latach 1975-1984 pracował na pół etatu w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Częstochowie. Po przejściu na emeryturę nadal przez kilka lat pracował na cząstce etatu w UŁ, a oprócz tego w Wyższej Szkole Pedagogiczno – Humanistycznej w Łowiczu.

Profesor Jerzy Starnawski

Był wybitnym uczonym o wielkim dorobku, znanym i cenionym w środowisku slawistów i neolatynistów w całej Europie. Jego

dorobek liczy ok. 1200 artykułów, recenzji, edycji nieznanych utworów wydobytych z rękopisów, listów i innych tekstów. Wśród jego prac jest wiele takich, które informują o odkryciu nowych utworów czy dokumentów liczne inedita. Jego publikacje zawierają wiadomości o odkryciu przez Profesora wielu poloniców, rozsianych po bibliotekach całej Europy, bardzo często dzieł unikatowych, zawartych w rękopisach bibliotek naukowych Paryża, Rzymu, Kopenhagi itd.. Profesor pozostawił po sobie ok. 50 książek. Z nazwiskiem Starnawski polonistom kojarzy się nieodparcie znakomity podręcznik *Warsztat bibliograficzny historyka literatury polskiej* (1971) i *Warsztat bibliograficzny historyka literatur obcych* (1988). Profesor był wybitnym edytorem odkrytych przez siebie tekstów. Doświadczenie zdobyte w praktyce umożliwiło mu napisanie podręcznika *Praca wydawcy naukowego* (1979). Przygotował szereg prac edytorskich, m.in. wydania pism Orzechowskiego w Bibliotece Narodowej (1972), Szymona Starowolskiego *Scriptorum Polonicorum Hecatontas* (*Setnik pisarzów polskich*, 1970) oraz *Sarmatiae bellatores* (*Wojownicy sarmaccy*, 1978). Oba dzieła opublikował we własnych przekładach z łaciny z komentarzem i wstępem oraz wprowadzeniem do lektury. Jerzy Starnawski ma też w swoim dorobku edycję tekstów łacińskich. Zaszczyt mi przynosi wydanie pieśni Eustachego Konobelsdorfa, wydobytego z zapomnienia przez Profesora znakomitego poety XVI w., pochodzącego z Warmii.

Tom: *Eustachius Cnobelsdorf*, *Carmina Latina*, *Cracoviae* (1995). Książka wyszła w serii Corpus Antiquissimorum Poetarum Poloniae Latinorum usque ad Ioannem Cochanovium, t. 8. To właśnie dzięki staraniom prof. Starnawskiego seria ta została reaktywowana w PAU. Następny 9. również przygotował Jerzy Starnawski, we współpracy z Romualdem Turasiewiczem. Zawiera Marcina Kromera *Carmina Latina* (2003). Mistrz opracował i wydał z przekładem tom Korespondencja Macieja Kazimierza Sarbiewskiego ze Stanisławem Łubieńskim (1986). Horacym chrześcijańskim zajmował się przez wiele lat, opublikował na jego temat tak wiele prac, że był najlepiej przygotowanym polskim uczonym do napisania nowej monografii tego poety. Jako edytor Jerzy Starnawski zasłużył się wydając w Bibliotece Filologii Polskiej pod red. Tadeusza Ulewicza tomy studiów zmarłych historyków literatury. Przygotował pracę Wilhelma Bruchnalskiego w książce *Miedzy średniowieczem a romantyzmem* (1975), a następnie zbiór studiów Stanisława Łempickiego *Wiek złoty i czasy romantyzmu w Polsce* (1992). Poza wymienioną serią wydał wybór prac Ignacego Chrzanowskiego (2003). Dokonał reedycji prac swego mistrza uniwersyteckiego Juliusza Kleinera. Mianowicie przygotował tom jego studiów o Krasińskim (1977), monografię o Słowackim (1999). Jako badacz pozostałych po Kleinerze rękopisów zredagował tom *Studia inedita* (1964), trzeci obejmujący prace o Krasickim, Mickiewiczu, Krasińskim i Słowackim oraz drugą książkę tego uczonego *Sentymentalizm i Preromantyzm* (1975) –

wykłady o literaturze porozbiorowej przed Mickiewiczem.

Jako badacz literatury staropolskiej pracował nad największymi pisarzami okresu renesansu (Rej, Orzechowski, Frycz Modrzewski, Kromer). Jerzy Starnawski ma w swoim dorobku monografię *O źwierzyńcu Mikołaja Reja z Nagłowic* (1971), *Andrzej Frycz Modrzewski. Żywot, dzieło, sława* (1981). Ważna książką jest *Średniowiecze,* wydane w serii Biblioteka Polonistyki (1975,1989), z obszernym wstępem syntetycznym pt. *Kultura średniowiecza i* ze świetnie skomponowanym działem *Materiały,* i obejmującym wybór tekstów o wiekach średnich zarówno badaczy polskich jak i obcych. Publikacja ta jest bardzo użyteczna w dydaktyce uniwersyteckiej.

Jako nauczyciel akademicki prowadził wykład z historii literatury staropolskiej. Po przejściu na emeryturę zebrany przez lata materiał zamieścił w książce *Zarys dziejów literatury staropolskiej* (1993). Docenić też trzeba wyniki badań zawarte w książce *Pisarze jezuiccy w Polsce (wiek XVI – XIX),. Studia i materiały* (2007). Ważne pozycje w dorobku Jerzego Starnawskiego to monografie i monograficzne zbiory studiów. Trzeba tu wymienić *Drogi rozwojowe hagiografii polskiej i łacińskiej w wiekach średnich* (1993) – zarys monograficzny. Już po wydrukowaniu książki, gdy profesor wręczał mi egzemplarz autorski, zauważył pomyłkę w tytule, bowiem zgodnie z zamiarem autora i z zawartością publikacji powinno być

„hagiografii łacińskiej i polskiej”. Łódzki neolatynista zredagował i prawie w całości wypełnił swymi pracami dwa tomy zbiorowe *Antyk w Polsce* (cz. I, 1992, cz. II, 1998), choć w części drugiej zespół autorów znacznie się rozszerzył. Bardzo intensywnie współpracował z czasopismem „Filomata” w porozumieniu z prof. Józefem Korfantym – redaktorem naczelnym. Przygotował szereg numerów tego pisma, poświęconych antykowi w Polsce: w średniowieczu (nr 403), w epoce renesansu (nr 405,406), w dobie baroku (nr 408), w oświeceniu (nr 412), romantyzmu (nr 414-416), w drugiej połowie w. XIX (nr 419/420). Najwięcej było prac Mistrza, mniej pracowników Katedry i UŁ, do „epok późniejszych” redaktor zapraszał autorów także z innych ośrodków naukowych. W tej grupie prac trzeba też wymienić książkę *Antyk wciąż żywy* (2010). Dość dużo artykułów o tematyce neolatynistycznej zawierają tomy studiów Mistrza: *Odrodzenie. Czasy. Ludzie. Książki* (1991), *W świecie barokowym* (1992), *Wieki średnie i wiek renesansowy w Polsce* (1996*), Od zarania dziejów literatury polskiej po wiek XX* (2003), *Pisarze jezuiccy (wiek XVI-XIX). Studia i materiały* (2007), *Z dziejów renesansu w Polsce* (2007).

Profesor Jerzy Starnawski

Profesor Starnawski dużo wysiłku umysłowego poświęcił badaniu dziejów polonistyki. W jednej z książek omówił dorobek wybitnego historyka literatury Bronisława Chlebowskiego (1986). Następne poświęcone są badaniom środowisk naukowych. Tak więc opracował *Sylwetki lwowskich historyków literatury* (1997), następnie *Sylwetki wileńskich historyków literatury* (1997), *Sylwetki krzemienieckich historyków literatury* („Biesiada Krzemieniecka", 2003), *Sylwetki lubelskich*

humanistów XIX i pierwszej połowy XX w. (2004). Ponadto wydał cztery tomy prac pt. *Z dziejów polskiej nauki o literaturze* (seria IV 2011), *Z dziejów polskiej nauki o literaturze w wieku XIX i XX* (1997). Opracował *Zarys dziejów katedry języków i literatur słowiańskich w Uniwersytecie Fryburskim* (1984). Zupełnie wyjątkową i fundamentalną praca profesora jest książka *Dzieje wiedzy o literaturze polskiej do końca wieku XVIII* (1984), wydana przez PAN, Instytut Historii Nauki, Oświaty i Techniki. Jako badacz dziejów polonistyki powołał do życia i redagował *Słownik badaczy literatury staropolskiej,* w dziesięciu tomach, opracowany tzw. systemem holenderskim (każdy tom w układzie alfabetycznym A-Z). Zeszyt próbny ukazał się w r. 1986, t.1-10 w l. 1994-2009 i indeks haseł w 2009. Tomy I-VI wydał UŁ, zaś pozostałe ŁTN.

Jerzy Starnawski był znakomitym bibliologiem, wielokrotnie pisał o bibliografiach, bibliofilach i bibliologach dawnych i współczesnych. Opublikował dwa tomy prac pt. *Ludzie książki* (2000-2008). Przez wiele lat prowadził seminarium magisterskie w Katedrze Literaturoznawstwa. Profesor prowadził badania w szerokich kontekstach kulturowych, czego dowodem jest książka *Polska w Europie* (2001). Wykazywał w niej nasze tysiącletnie więzi kulturalne z Europą i dowodził, że nie ma mowy o żadnym wchodzeniu Polski do Europy, bo w jej kulturze jesteśmy od zawsze obecni. Mój Mistrz był znakomitym neolatynistą, znanym w krajach Europy zachodniej. Jest odkrywcą ważnych tekstów

łacińskich i ich edytorem oraz badaczem. Zaczął prezentację swoich studiów bardzo efektownie. Mianowicie w roku 1966 został zaproszony do Brna na zjazd EIRENE (Stowarzyszenia Filologów Klasycznych Krajów Demokracji Ludowej). Przedstawił tam referat o odkrytym przez siebie utworze czeskiego poety Wacława Klemensa pt. Lechiados Libri IV z pierwszej połowy XVII w. W tych okolicznościach poznał łódzki uczony profesora Józefa Isejwina z Lovanium, organizatora I Kongresu Neolatynistów, który zainteresowawszy się tym odkryciem zaprosił J. Starnawskiego na ten kongres. Przyznać trzeba, że jako neolatynista łódzki filolog był bardziej znany i ceniony za granica niż w kraju. Dzieje swych neolatynistycznych peregrynacji naukowych przedstawił w tomie *Kongresy, sympozja, sesje naukowe* (1999). Uczestniczył w nich przez prawie trzydzieści lat. Niektóre prace nad poezją łacińską doby staropolskiej umieścił w tomie *Antyk wciąż żywy* (2010), a niezliczone prace o autorach rodzimych wypowiadających się w mowie Cycerona umieszczał w czasopismach. Badał teksty Dantyszka, Knobelsdorfa, Krzyckiego, Reja, Kochanowskiego, Kromera, Sarbiewiskeigo ,Wujka, Skargi i innych. Miał bardzo rozległą wiedzę, która pozwalała mu napisać kompetentnie pracę *Poezja nowołacińska krajów Europy środkowej w pracach ostatnich dziesiątków lat* (1988).

Mistrz był bardzo aktywnym członkiem Polskiego Towarzystwa Filologicznego. Pierwszy odczyt wygłosił tam 25 II 1966 roku.

Mówił na temat *Przydatność znajomości języka łacińskiego dla badan literackich*. Zdarzały się takie lata, gdy występował jako prelegent dwu lub trzykrotnie. W ostatnich latach życia profesor tracił siły, był mniej aktywny w PTF. W lutym 2009 roku podjął decyzję o wystąpieniu z Towarzystwa.

Profesor Jerzy Starnawski z żoną Teresą.

Hojnie płacił daninę swojej ziemi rodzinnej. Ogłaszał liczne biogramy humanistów lubelskich, pisał o osiągnięciach naukowych i kulturalnych Lubelszczyzny, o Lublinie w literaturze i literaturze o Lublinie, o pisarzach Lubelszczyzny. Z wielką sympatią mówił i pisał o Tadeuszu Szeteli, „ludowym historyku", chłopskim uczonym, autorze dwóch monografii wsi: *Do Brzechowa i Kożuchowa*. Dość dużo miejsca poświęcił w swych badaniach twórcom romantyzmu. We wczesnych latach działalności naukowej ogłosił książkę (pierwszą w swoim dorobku *Juliusz Słowacki we wspomnieniach współczesnych* (1956)), potem *Adam Mickiewicz w poezji polskiej i obcej* (1961), zbiór studiów o twórczości i recepcji czterech wielkich romantyków *W świecie olbrzymów* (1998), a tuż przed śmiercią opublikował tom *W kręgu czterech wielkich romantyków* (2012), jeszcze zdążył wziąć tę książkę do reki i sporządzić notatkę na temat rozdysponowania egzemplarzy autorskich. W tym samym czasie otrzymał paczkę z kolejną książką *Z ziemi przemyskiej i z krajów sąsiednich* (2012). Opublikowaniem książki *Reymont i inni* zareagował na „rok reymontowski" (2000).

Profesor Jerzy Starnawski należał do kilku Towarzystw Naukowych: Towarzystwa Naukowego KUL, Lubelskiego Towarzystwa Naukowego, Towarzystwa Przyjaciół Nauk w

Przemyślu, gdzie był wieloletnim redaktorem zeszytu *Literatura i Język Rocznika Przemyskiego*. Należał do Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Zamościu oraz do Towarzystwa im. Marii Konopnickiej, do Towarzystwa Literackiego im. Mickiewicza. W roku 1967 został przyjęty do Łódzkiego Towarzystwa Naukowego. Przez wiele kadencji przewodniczył Wydziałowi I Językoznawstwa Nauk o Literaturze i Filozofii. Za swe wybitne zasługi otrzymał członkostwo honorowe ŁTN. Znakomicie organizował prace wydziału, redagował Sprawozdania z Czynności i Posiedzeń ŁTN. W roku 1992 został członkiem korespondentem Polskiej Akademii Umiejętności a w roku 1997 członkiem czynnym. Przez kilka lat przewodniczył Komisji do badania dziejów polskiej nauki o literaturze przy Komitecie Nauk o Literaturze PAN. Za swą twórczość był uhonorowany nagrodami Rektora UŁ, nagrodami Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. Został odznaczony Krzyżem Kawalerskim i Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Otrzymał także medal Komisji Edukacji Narodowej.

Wraz z odejściem Profesora Jerzego Starnawskiego na wieczny odpoczynek skończyła się ważna era w badaniach nad literatura polską w UŁ. To był człowiek – instytucja, znakomity uczony, wyjątkowa indywidualność profesorska, wybitny humanista, erudyta prowadzący dynamicznie badania na wielką skalę i dobrze uprawiający dydaktykę w uczelni, którą dosłownie traktował jak świątynię wiedzy.